

OPowieści BROKOWSKIE TESTAMENTY KONSYSTORSKIE CZĘŚĆ 1

Nie zakończyłem jeszcze publikacji przeróżnych testamentów i innych dokumentów okołosпадkowych zawartych w aktach nurskich, ale choćby z chęci zerwania z rutyną, przeznaczyłem nieco czasu, na odszukanie tego typu dokumentów w innych aktach, a są nimi pułtuskie akta konsystorskie, szczególnie wartościowe z tej m.in. przyczyny, że poza dyspozycjami ostatniej woli szlachty i duchowieństwa, zawierają także testamenty mieszczańskie, a nawet chłopskie, co z racji braku zachowanych w naszym regionie ksiąg miejskich, nie wspominając nawet o wiejskich, jest szczególnie cenne.

Sądy konsystorskie były sądami biskupimi. W wiekach średnich wpływ duchowieństwa na ogół sądownictwa był przemożny, a to choćby z tej racji, że właściwie tylko Kościół dysponował wykształconymi prawniczo kadrami. Ludność świecka ponoć nawet chętniej niż do swych stanowych, „garnęła się do sądów kościelnych, które ze względu na sprawne działanie cieszyły się większym poważaniem”¹.

Już w wieku XIV poczęło dochodzić do konfliktów pomiędzy szlachtą a duchowieństwem na punkcie prawa sądów kościelnych do sądenia osób świeckich. Kazimierz Wielki podjął więc kroki w celu ograniczenia kompetencji sądów kościelnych. W roku 1437 ustalono, że sądy kościelne mają prawo rozpatrywać skargi: „o herezję, o małżeństwo, o zaniedbanie rocznej komunii św. i spowiedzi, o wykonanie dobrowolnych zobowiązań złożonych do akt oraz o testamenty na cele pobożne”². Wyroki sądów kościelnych miały być egzekwowane przez starostów, a tych ostatnich zobowiązano do „zajmowania dóbr tych skazanych, którzy przez rok i sześć niedziel pozostawali pod klątwą kościelną z powodu niedopełnienia wyroku kościelnego i do zatrzymywania ich aż do czasu zadośćuczynienia przez skazanych Kościołowi”³.

¹ Ignacy Subera, *Powstanie i rozwój właściwości sądów kościelnych w Polsce*, „Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawnohistoryczny” 1968, R. 11. z. 3-4, s. 66.

² Tamże, s. 69.

³ Tamże, s. 69.

Spory pomiędzy duchowieństwem a szlachtą przybrały na sile w wieku XVI, w związku z przenikaniem do Polski idei Odrodzenia. W roku 1543 sejm uchwalił konstytucję, w myśl której do kompetencji sądów kościelnych należały sprawy: „o zabicie, zranienie lub uderzenie księdza, bluźnierstwa, symonię, świętokradztwo, gusła, czary, handel święconymi przedmiotami, lichwę, sprawy odnoszące się do sakramentów, a przede wszystkim sprawy małżeńskie, odstępstwo od wiary (apostazja), beneficja, dziesięciny, czynsze kościelne, posady duchowne”⁴. W tej wyliczance pominięto jakże ważne sprawy testamentowe, a to z tej przyczyny, że uznano je za podlegające mieszanemu systemowi prawnemu, tak duchownemu, jak i świeckiemu, w zależności od konkretnego przypadku. Zatwierdzenia przez sąd konsystorski wymagały oczywiście testamenty duchownych, a szczególnej uwadze tychże sądów podlegały wypadki, gdy duchowny nie pozostawił dyspozycji swej ostatniej woli. W aktach sądów konsystorskich nie brakuje także testamentów osób świeckich, które dokonały „pobożnych legacji” na rzecz Kościoła. Wiele z tych osób było na łożu śmierci tak przejętych staraniem o swe „duszne ratowanie”, że przekazywały Kościołowi nawet więcej, niż posiadały, rujnując krewnych, którzy ostali się żywymi, lecz „gołymi” na tym łożu padole. Takie przypadki trafiały rzecz jasna do sądu i dopiero po rozprawie, występujący w zastępstwie biskupa tegoż sądu oficjał, decydował o wszczęciu egzekucji testamentu. Od wyroku można było odwołać się do sądu arcybiskupiego w Gnieźnie, ale ponoć preferowano natychmiastowe odwołanie się do nuncjusza papieskiego. Podobno sądy konsystorskie unikały wydawania wyroków jawnie naruszających interesy szlachty, starając się o zachowanie pokoju społecznego, tak aby panował „pax między chrześcijanami”.

W wieku XVI jurysdykcja kościelna w sprawach zagrożonych najwyższymi karami praktycznie zanikła, a na sejmie egzekucyjnym w roku 1563 szlachta odniosła wielki sukces, uwalniając spod tejże jurysdykcji nawet sprawy o dziesięciny. Być może najbardziej bolesne było pozbawienie sądów kościelnych egzekucji starościńskiej, co sprawiło, że „poza ekskomuniką i klątwą sędziowie nie dysponowali żadnymi innymi środkami karnymi”⁵. W większości wypadków środki te jednak wystarczały, gdyż elokwentny duchowny potrafił z ambony, tak rzecz całą przedstawić, że dochodziło zazwyczaj do całkowitego bojkotu skazanego. Później egzekucję starościńską przywrócono, ale jak wiele innych praw uchwalonych w Rzeczypospolitej, także i to nie weszło w życie, choć w czasie triumfującej kontrreformacji zdołano przywrócić niektóre inne.

W wielu sprawach kryminalnych władze świeckie nadal blisko współpracowały z duchowieństwem, zwłaszcza że pośród tego ostatniego nie brakowało takich, którzy wdziali szaty kościelne z innych niż duchowe pobudek i bliżej im było nie do Boga, ale do drużyny przeciwnej.

W publikowanych na tych łamach artykułach wielokrotnie korzystano ze wspomnień imć Marcina Matuszewicza, nobila wielce energicznego, który starał się brać aktywny udział w możliwie największej liczbie wydarzeń. Rodzina Matuszewiczów, a zwłaszcza matka pana Marcina, miała pewien zadawniony zatarg z księdzem Jarockim, plebanem w Stokliszkach. Matuszewicze już zdaje się, zapomnieli, o co chodzi, ale pleban pamiętał i nocną porą spoił pastucha, a potem kazał mu podłożyć ogień pod dom, w którym spała matka pana Marcina. Matka szczęśliwie ocalała, a pastucha odesłała pod strażą do Wilna, do syna.

⁴ Marek Borucki, *Temida staropolska*, Warszawa 1979, s. 74-75.

⁵ Tamże, s. 77.

Ostrożny w swych poczynaniach Matuszewicz, przekazał owego pastucha oficjałowi sądu konsystorskiego. Tam go być może nieco poturbowano, fakt, że wyznał wszystkie swe grzeszki. Potem wzięto nieszczęśnika do sądu grodzkiego na „korporalne konfesaty”⁶ i tam także wyśpiewał, iż do złego podmówił go pleban. Z tego proboszcza był ponoć wielce oryginalny egzemplarz, rzadko bywał trzeźwy, a po pijaku, „nieprzystojne stanowi swemu akcje czynił”⁷. Oficjał miał prawo oddania duchownego pod sąd szlachecki, ale jak się cała sprawa zakończyła, tego niestety nie wiemy, bo Matuszewicz miał tyle spraw na głowie, że nie doprowadził do końca wielu ze swych opowieści, w tym także wzmiankowanej.

O innym bliskim współdziałaniu sądów duchownych i świeckich wspomina imię Jan Duklan Ochocki, acan także na tych łamach cytowany, ale nie tak często, jak Matuszewicz. W wieku XVIII Rzeczpospolitą wstrząsnęła sprawa pochodzącego z możnego i zanego rodu Henryka Niemirycza. Ten wykształcony, pełen uroku i dowcipu młodzieniec albo postradał rozum, albo zawładnęły nim demony lub inne mocne piekielne. Niczym innym bowiem nie da się wytłumaczyć jego zachowania. W czasie odpustu w miasteczku Krupie zaszedł na mszę świętą do tamtejszego kościoła:

Miał prawda książkę w ręku, ale nie pobożną, owszem umyślnie dobraną, bluźnierczą jakąś, i z niej po cichu, przysuwając się do ławek, czytał kawałki damom znajomym, które na próżno się od niego usuwały. Nie wiem jaki szal go opętał, że na dopełnienie świętokradztwa, gdy rozdawano komunię świętą, ukląkł przy kratkach i bez spowiedzi hostię przyjął, a upuściwszy ją natychmiast w książkę, którą w ręku trzymał, począł z przechwałką okazywać damom siedzącym w ławkach, z rozmaitemi najniepoczciwszymi żartami i szyderstwami. Kobiety się obruszyły i przelekły, gruchnęła wieść po kościele, wszczął się szmer, oburzenie, zgroza powszechna i Henryk Niemirycz byłby pewnie w miejscu rozsiekany przez szlachtę, gdyby się, tumult widząc, co najprędzej nie ukrył⁸.

Sprawa trafiła wprawdzie do konsystorza, a później została przekazana sądom cywilnym. Wyrok był kilkuczęłowy: „wywlec język i uciąć, udrzeć trzy pasy, poćwiartować na kawałki i rozrzucić po polach”⁹. Nie czekając na jego wykonanie, czmychnął Niemirycz do Niemiec, stamtąd do Holandii, gdzie służył we flocie i doszedł do rangi pierwszego porucznika. Czas jakiś szwendał się ponoć po Ameryce Południowej, a około roku 1805 powrócił do kraju, gdzie żywot wiódł raczej nędzny.

Po tych burzących krew w żyłach historiach, przejdźmy do organizacji sądów konsystorskich, a z tą zaznajomi nas inny pamiętnikarz, a mianowicie nieoceniony Jędrzej Kitowicz.

Zacznijmy od woźnego, bo jak już czytelnicy wiedzą, autor niniejszej pracy uznaje te osoby za najsympatyczniejsze spośród całej palestry. W sądach tych woźny zwał się kursorem i miał znacznie mniej do roboty niż jego świecki odpowiednik, bo przede wszystkim nie musiał nikogo uciszać, a czemu, to za chwilę wyjaśnię. Zwykle to on wykonywał najniebezpieczniejszą część tej profesji, czyli roznosił pozwy, ale mógł go zastąpić także: „łada kleryk, bakalarz, organista i dziad kościelny”¹⁰. Z serii publikowanych tutaj *Kronik*

⁶ Przesłuchanie połączone z zastosowaniem środków fizycznego przymusu, czyli tortur [przyp. aut. artykułu].

⁷ Marcin Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, Warszawa 1986, t. 1, s. 196.

⁸ Jan Duklan Ochocki, *Pamiętniki*, Wilno 1857, t. 1, s. 122.

⁹ Tamże, s. 123.

¹⁰ Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 150.

kryminalnych wiemy, że woźny zdawał relację z dostarczenia pozwu przed sądem. Cursor miał zadanie prostsze, bo stronie pozwanej udostępniał tylko kopię pozwu, wymachując oryginałem z daleka, po czym na tymże oryginale notował, że sprawa została załatwiona i na tym w zasadzie kończyło się jego zadanie. „W zasadzie”, bo czasem acan wyrwał oryginał z rąk kursora, zjadał, zdeptał lub zniszczył w inny świętokradczy sposób i tym sposobem zarabiał wprowadzając na kolejny proces, ale poprzedni odwlekał i przez kolejne lata unikał ogłaszania z ambon, iż został ekskomunikowany, a bycie ekskomunikowanym dwa, czy trzy razy, zamiast jednego – jakaż to różnica?

Na czele sądu konsystorskiego, czyli biskupiego, stał naturalnie biskup, ale przelewał swą władzę sądową na oficjała, ten zaś dzielił się nią z zastępcami, czyli surogatorami. Według Kitowicza byli jeszcze audytorowie, różniący się tym od oficjałów, że podpisywali dokumenty imieniem biskupa, a nie swym własnym, jak to czynili oficjałowie. Stąd oficjał stał w hierarchii nad audytorem i jeśli funkcją taką miał się cieszyć jakiś z pochodzenia plebejusz, to „nie miał tytułu oficjała, ale tylko audytora”¹¹.

Przejdźmy do defenatorów, czyli obrońców. Tych cursor nie musiał uciszać, gdyż nie było na sali sądu konsystorskiego wzniosłych oracji, a tym bardziej wzajemnych przekrzykiwań. Przedstawiciele stron prezentowali swe racje na piśmie i także na piśmie odpowiadali przeciwnej stronie. Nieszczęściem dla obrońców były przypadki, gdy obie strony miały jedno zdanie np. w sprawie rozwodu – nie było wówczas możliwości większego zarobku. Co innego, gdy dajmy na to mąż, wielki pijak, rozpustnik, marnotrawca i okrutnik nie chciał rozstać się z posagiem i sypał swym obrońcom złotem, a nie inaczej czyniła rodzina nieszczęsnej żony, chcąc wyrwać biedaczkę i posag z rąk brutala. Ogólnie jednak za bardziej atrakcyjną pod względem możliwości kariery i zarobkowania uznawano palestrę świecką, więc bywały kłopoty z podażą obrońców konsystorskich. Kitowicz opowiada, że w konsystorzu łuckim był przez czas długi tylko jeden obrońca o nazwisku Jajkowski i z konieczności obsługiwał obie strony sporów. W sprawie, w której żona wniosła o rozwód z powodu impotencji męża, tenże Jajkowski dowodził na piśmie męża impotencji, by zaraz potem przedstawiać dowody, iż ów małżonek impotentem bynajmniej nie był, a w piśmie kolejnym zbijał swe własne dowody.

Jak powszechnie wiadomo, nobil, choć zwykle na zewnątrz bardzo pobożny, to w sercu bywał mocno antyklerykalny i z chęcią do proboszcza, z którym miewał na pieńku, z rusznicy by wypalił, a bywali i tacy, co zamiar ten wcielali w życie. Przedmiotem nieustannych konfliktów była naturalnie dziesięcina. Około roku 1750 niejaki Szamocki, szlachcic mazowiecki, został pozwany przez plebana przed sąd konsystorski właśnie za nieuiszczoną dziesięcinę. Szamocki zapozwał w odwecie plebana przed świecki sąd ziemski. Za jego przykładem poszedł liczny zastęp szlachty mazowieckiej, szczególnie tej czerskiej i warszawskiej, która w sądach konsystorskich miała z proboszczami podobne zatargi. Rozpętała się sądowa wojenka, w której konsystorz rzucał na acanów klątwy, a sądy ziemskie obsypywały duchownych kondemnatami¹². Sprawa trafiła do Rzymu, a ten pragnąc „pokoju w Kościele

¹¹ Tamże, s. 152.

¹² „Kondemnata. Jeżeli pozwany nie stawiał się w sądzie, wydawana była na niego kondemnata czyli wyrok zaoczny. Jeżeli termin nie był zawity, *peremptorius*, to na niestawiającym zasądzano tylko karę za niestawiennictwo. Do zupełnego pokonania go czyli konwikcyi potrzeba było trzech takich kondemnat. Jeżeli zaś pierwszy termin był zawitym, to jedna kondemnata stanowiła konwikcję i tamowała *activitatem*, t.j. nie dopuszczała wyrokowanego do sprawowania jakiegokolwiek urzędu. Stąd kondemnata była wielkim ciężarem dla obywatela, który pod nią zostawał. Senator nie mógł się udawać do senatu, szlachcic nie mógł sejmikować a nawet mieć

bożym”¹³, powołał specjalną komisję dla rozstrzygnięcia problemu. Decyzją tejże komisji sprawy o dziesięciny przekazano ostatecznie sądom świeckim.



Ilustracja 1. Powstała ok. roku 1705 chorągiew wotywna rodziny Moniaków z Zubrzycy, zawierająca przedstawienia aż czterech osób, Zubrzyca, kościół parafialny, stan po konserwacji.
Źródło: Wykład Jakuba Kaźmowicza w ramach Akademii 2024: „Na słabej nici wiszą wszystkie ludzkie rzeczy – rzecz o chorągwiach nagrobnych”. Na portalu Muzeum im. Jana Kętrzyńskiego w Kętrzynie muzeum.ketrzyn.pl.

Wystarczy spojrzeć na mapę, aby współczuć naszym przodkom, że nawet gdzieś zza Nura, Łomży czy Kolna musieli z byle sprawą udawać się daleko, bo aż do stolicy diecezji, czyli Płocka. Tak na szczęście nie było, gdyż książęcy, a później królewski Płock pozostawał tylko stolicą nominalną, biskupi zaś zwykli władać diecezją z należącego do nich Pułtusza. Tutaj miały swą siedzibę najważniejsze biskupie instytucje, a w tym sąd konsystorski i jego archiwa.

żadnej czynności w sądzie”, [za:] Zygmunt Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1972, t. 3, s. 74.

¹³ Jędrzej Kitowicz, dz. cyt., s. 153.

Testamenty z pułtuskich akt konsystorskich budzą zainteresowanie wielu badaczy z racji bogactwa informacji. Ewa Kobylińska zwróciła np. uwagę na pochodzący z roku 1508 testament ks. Macieja z Tyszek (najprawdopodobniej miejscowość w parafii Piski), wikarego nurskiego, a szczególnie na informacje o księgozbiorze tegoż duchownego. W rejestrze sporządzonym przez ks. Macieja znajdowało się ponad trzydzieści pozycji. Rzecz jasna, zdecydowana większość była poświęcona tematyce religijnej, a przede wszystkim były to zbiory kazań. Było także kilka dzieł literackich np. *Bajki Ezopa* oraz dzieł medycznych i jedno poświęcone prawu. Głównym spadkobiercą owego zbioru został Stanisław, bratanek Macieja, który usługiwał księdzu. Inwentarz pozostałych rzeczy wikariusza świadczy, że był człowiekiem w miarę zamożnym, bo też i jego wynagrodzenie należało do najwyższych w archidiakonacie pułtuskim. To z kolei kolejny raz świadczy, że ówczesny Nur był jednym z miast najbardziej dostatnich i znaczących w tej części Mazowsza. Co ciekawe, nurski wikary książki swe wypożyczał, choć oczywiście miało to charakter indywidualny. Wśród czytelników znajdował się Piotr Belski, proboszcz i pisarz ziemski nurski, a także proboszcz z Kleczkowa¹⁴.

Pierwszym testamentem, którego pełny tekst czytelnicy odnajdą w dalszej części pracy, jest sporządzona w roku 1584 dyspozycja ostatniej woli kanonika płockiego i plebana brokowskiego Pawła Smolskiego. Miało to zatem miejsce niedługo po synodzie trydenckim, a zarazem wówczas, gdy od konsekracji nowej, murowanej brokowskiej świątyni minęły niewiele ponad dwie dekady¹⁵. Wydaje się jednakowoż, że Paweł Smolski rzadko bywał w Broku, a możliwe, że nigdy tam nie zawitał, gdyż jego funkcja nosiła charakter synekury i nie była związana z obowiązkiem wypełniania posług duszpasterskich. W tych i innych obowiązkach proboszcza wyręczał komendariusz, czyli administrator parafii wraz z wikariuszami, a proboszcz opłacał ich z dochodów tejże parafii. Tym sposobem taki tytułarny „proboszcz nie siedział najczęściej w miejscu swego beneficjum, zjeżdżał tylko w razie potrzeby, o pożytek dusz nie dbając ani się troszcząc”¹⁶.

O mocno merkantylnym podejściu kapłana Pawła Smolskiego do brokowskiego beneficjum świadczy fakt, że o swej parafii wspominał jedynie przy okazji rejestru należnych mu kwot z tytułu dziesięcin oraz dziesięciu złotych, które winien był mu ks. Jakub, wikary z Broku. Na tym tle pozytywnie wyróżnił się Andrzej Patrycy Nidecki, który w roku 1569 objął probostwo w Ostrowi. Ten sekretarz królewski był istnym kolekcjonerem różnych beneficjów, a w momencie objęcia probostwa w Ostrowi posiadał już kustodię, archidiakonię, kilka kanonii i probostwo w Szczurowie. Podczas sporządzania testamentu poczęło go najwidoczniej dręczyć sumienie, jako że prosił swe owieczki ze szczurowskiej i ostrowskiej parafii, aby odpuściły mu „niepilność”¹⁷ w pełnieniu obowiązków.

Po synodzie trydenckim za „nieważne miano uznać wszelkie zapisy na rzecz konkubin i ich dzieci”¹⁸. Oznacza to, że wcześniej podobnych przypadków nie brakowało, a i później duchowni mogli ukryć taki zapis pośród wielu innych. To tylko jedna z licznych trydenckich nowinek. Zwracano też np. baczniejszą uwagę, aby duchowny nie okazywał zbytnej hojności swym familiantom, pustosząc dobra parafialne. Nasz proboszcz polecił jednak bratankom, aby

¹⁴ Ewa Kobylińska, *Księgozbiór Macieja z Tyszek, wikarego w Nurze, w świetle jego testamentu z 1508 roku*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2017, T. 48, s. 245-261.

¹⁵ Więcej o tej świątyni i jej budowniczym w opowieści *Wenecjanin*.

¹⁶ Kazimierz Morawski, *Andrzej Patrycy Nidecki – jego życie i dzieła*, Kraków 1884, s. 154.

¹⁷ Tamże, s. 158.

¹⁸ Dariusz Główna, *Podstawy prawne testamentów i inwentarzy pośmiertnych duchowieństwa katolickiego w Polsce w epoce po trydenckiej*, „Archeologia Historica Polonia” 1997, t. 5, s. 203.

podzielili się m.in. całym bydłem, które było w Broku. Następca znajdzie więc folwark plebański ogołocony z bydła i będzie musiał dokonać inwestycji, a że zrobi to, sięgając do własnej kiesy, to i on szykując się do zejścia z tego świata, folwark plebański wyczyści, bo nie uszczupli dobra kościelnego, ale po prostu odda swym spadkobiercom to, co jego. Najważniejszym bowiem wymogiem materialnym był ten, żeby inwentarz rzeczy pozostawionych przez umierającego proboszcza zgadzał się z tym spisanim w momencie obejmowania przez niego parafii, czy innego beneficjum – rzecz jasna, jeżeli nie doszło do klęsk wojennych lub naturalnych. Patrząc z niechęcią na powiększające się ponad wszelką miarę dobra kościelne szlachta, dopiero konstytucją z 1768 r. wymogła wprowadzenie nowych zasad dziedziczenia majątków osób duchownych: „Z majątku zmarłych księży $\frac{3}{4}$ miało przyspaść rodzinie, a tylko $\frac{1}{4}$ kościołowi parafialnemu (beneficjum)”¹⁹.

Paweł Smolski nie należał do duchownych biednych niczym mysz kościelna, miał co zostawić tak Kościołowi, jak i krewnym. O jego zamożności świadczy fakt, że pieniądze przeliczał także na „portugale”, jak potocznie zwano monety odpowiadające wartością wielokrotności dukatów, w tym przypadku dziesięciu czerwonym złotym – to pierwszy taki przypadek z jakim spotkałem się podczas studiowania dokumentów związanych z ziemią nurską. We wzmiankowanym testamencie znajdujemy także wers dotyczący księgozbioru: „A iż ksiąg jest niemało, to jest ich pewny regestr, tedy gdy się synowce dzielą, niechby je na pewne miejsca dały, nie przepamiętywując [nie zapominając] swej Wrony²⁰ i dziątek swoich, którzy się uczą”. Niestety, owego rejestru nie dołączono do akt konsystorskich.

W diecezji plockiej zatwierdzenie testamentu i wpisanie go do akt konsystorskich było poprzedzone pismem z kancelarii biskupiej. Pismo odczytywano z ambony i umieszczano na drzwiach kościoła parafialnego. Tym samym dawało to zainteresowanym dodatkowy czas na zgłoszenie wątpliwości. Starano się, aby od momentu sporządzenia testamentu i zejścia spadkodawcy, do chwili aprobacji dokumentu przez konsystorz nie minął więcej niż rok, ale bywało z tym różnie. W przypadku testamentu plebana Pawła Smolskiego aprobacji dokonano już po dwóch miesiącach, najwidoczniej obyło się bez protestów.

Dość luźny związek z Brokiem łączył prawdopodobnie także dziekana pułtuskiego, kanonika plockiego i plebana brokowskiego Piotra Myszkowskiego, który swój testament sporządził ledwie trzy lata po Pawle Smolskim. O Broku i okolicznych miejscowościach wspominał tylko kilkakrotnie, wyłącznie przy okazji swych zobowiązań finansowych. Niejakemu Grodkowi z Gliny, kazał przekazać trzy kopy groszy, a zatem sumę niemałą, za którą „siano dać będzie”. Groszkowej z Broku polecił dać jedną kopę groszy, ale nie wyjaśnił, z jakiej to przyczyny. Większą sumę, bo aż sto złotych winien był stolnikowi o trudnym do odczytania nazwisku. Doradzał także pleban Myszkowski, by ów stolnik odebrał sumę powyższą w zbożu z folwarku w Udrzynie i dodał, że „nie ma się czego bronić, bo zboże dobre”. Wspominał także, aby Maciąszkowej z Komorowa oddać pieniądze za jałowicę²¹.

W odróżnieniu od dwóch wspomnianych plebanów z pewnością większość swego czasu spędzał w Broku i w pobliskich wioskach ks. wikary Maciej Konarzewski. Swój testament sporządził 27 stycznia 1586 w Broku, w obecności komendarza miejscowej parafii ks. Jakuba Wielątkowskiego, wójta brokowskiego Grzegorza Milika i mieszczanina Sebastiana

¹⁹ Tamże, s. 207.

²⁰ Parafia, z której testator pochodził. Chodzi zapewne o obecną miejscowość Stara Wrona w powiecie płońskim.

²¹ Pułtuskie testamenta konsystorskie 1547-1591, sygn. 1/42/0/1/4, AGAD.

Brodaczki. O jego bliskim związku z parafią, świadczy choćby fakt, że przeznaczył pięćdziesiąt złotych na dzieła pobożne w tej właśnie parafii, w której sprawował swe duszpasterskie posługi. Nic nie wiemy o jego długach, bo te spisał w osobnym rejestrze i tam też polecił komu i ile należy oddać. Podobnie postąpił z dziełami zgromadzonymi w swej bibliotece. Część ze swoich nielicznych w porównaniu z proboszczowskimi strojów kazał spieniężyć i przeznaczyć na potrzeby brokowskiego kościoła, komże zaś w kościele zostawić. Nieco ubrań i sprzętów dostało się jego siostrzance [siostrzenicy] Dorocie Rękawiczynie i służącemu Jakubowi. Też siostrzance kazał dać także cztery złote dla jej ojca, a z pieniędzy, które zostaną „wyciągnięte” od dłużników, polecił dać trzy złote do Andrzejewa dla Barbary Szeliadzinie²².

W wielu kronikach znajdujemy informacje, iż rok 1585 był wprawdzie na większości obszarów Rzeczypospolitej urodzajny, ale z nieznaną bliżej przyczyną panowała na Mazowszu drożyzna. Pozostały także przekazy o panującym w wielu rejonach kraju morowym powietrzu²³. W aktach konsystorskich znajdujemy dowód, że szalejąca zaraza zawędrowała i do naszego regionu. Oto w listopadzie roku 1585 zapowietrzony mieszczanin brokowski o imieniu Wojciech, a z racji wykonywanej profesji zwany Czapnikiem, czując, że zbliża się kres jego żywota, wyszedł przed swoje domostwo, prosząc, „aby mu wezwano księdza Jakuba i kto by się mógł w mieście znaleźć żywy, który by mógł być świadkiem testamentu jego ostatniej woli”. Niezwłocznie przybył wspomniany wikariusz, wiodąc za sobą grupkę mieszkańców i mieszkanki miasta. Zapewne z pewnej odległości słuchali tego, co Wojciech miał do powiedzenia, ks. Jakub zaś wszystko skrzętnie notował. Wojciech legował na rzecz miejscowego kościoła „dom z morgami, które należą do tego domu”. Zapis taki musiał wywołać protesty ze strony samorządu miejskiego, a nawet samego biskupstwa. W momencie zakładania miast ich fundator, w tym przypadku biskup, przekazywał mieszkańcom określoną powierzchnię gruntów, jednocześnie fundując beneficjum miejscowemu kościołowi. W większości miast, a w tym i w Broku, mieszkańcy mogli dowolnie obracać posiadanymi nieruchomościami, co nie oznacza, że grunt należał całkowicie do nich, gdyż był faktycznie własnością posesora miasta, a w tym przypadku biskupstwa płockiego. W obawie o swe zbawienie mieszkańcy – szczególnie w czasach zarazy – przekazywali swe nieruchomości kościołowi. A że zarazy powtarzały się z wielką częstotliwością, to niewiele byłoby czasu potrzeba, aby większość nieruchomości miasta i jego gruntów rolnych znalazła się w rękach parafii lub instytucji kościelnych. Na tle tym powstawały ostre animozje pomiędzy właścicielami miast i tychże miast samorządami a klerem. W połowie XVI w. szlachta protestowała ostro nawet przeciwko legowaniu kościołom przez poddanych, wszelkich ruchomości, szczególnie zaś wołów i koni²⁴. Dokonujący legacji na rzecz kościoła, bywali mniej hojni dla swych rodzin. Wojciech Czapnik zapisał swej zamężnej, zamieszkałej w Złotorii siostrze ledwie „szubkę modrą, podszytą królikami”, ale nie omieszkiał dodać, że od tej szubki „dać ma trzy złote do kościoła brokowskiego”.

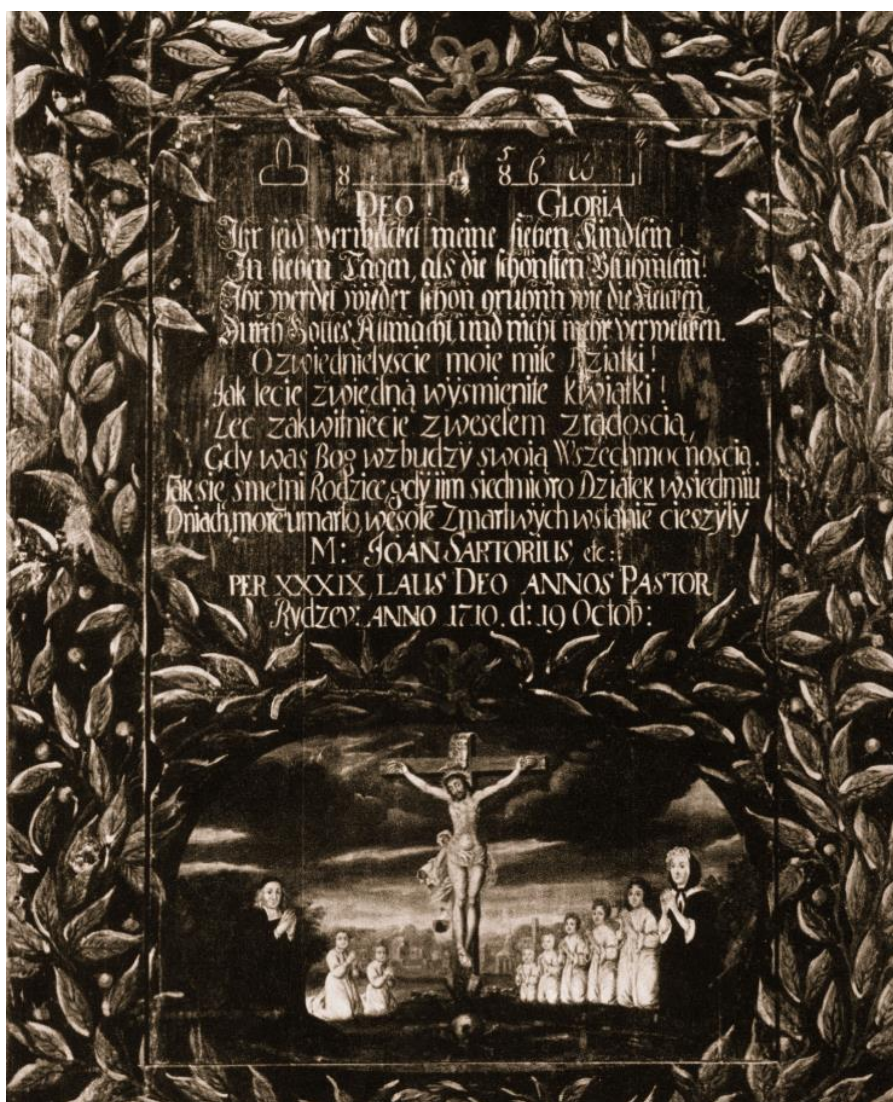
Skoro za sprawą siostry Wojciecha Czapnika znaleźliśmy się w Złotorii, to przyjrzyjmy się spisanemu cztery lata później testamentowi Mikołaja z Sielunia, rektora tamtejszej szkoły. Okoliczności sporządzenia dokumentu mogły być jeszcze bardziej dramatyczne niż w poprzednim przypadku, bo mało, że mór ponownie zbierał swe śmiertelne żniwo, to rektor nie

²² Tamże, k. 450.

²³ Antoni Walawender, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1450-1586*, t. 1, *Zjawiska meteorologiczne i pomory*, Lwów 1932, s. 71.

²⁴ Edyta Nowak-Jamróz, *Naprawić Rzeczpospolitą. Postulaty szlacheckie z lat 1533-1570*, Piotrków Trybunalski 2021, s. 43.

wspomina o świadkach obecnych przy sporządzeniu dokumentu, co nie było praktykowane. Umierał prawdopodobnie samotnie, nie tylko pogrążony w chorobie i bólu, ale i w nędzy. Za uposażenie służyła bowiem rektorowi dziesięcina z dóbr, z podostrowskiego Wiśniewa, ale dzierżawca tych dóbr Jan Święczicki, dziesięciny za ostatnie dwa lata nie wypłacił. Sprawa trafiła do sądu konsystorskiego, starania oficjała doprowadziły do podpisania ugody, ale i umówionej, a pomniejszonej kwoty pan Jan ani myślał płacić. W tej wielkiej biedzie nie miał pan Mikołaj niczego do przekazania... no może poza poleceniem egzekutorom, czyli wykonawcom testamentu, aby spłacili jego długi. Środki na owe spłaty oraz na pobożne legacje miały pochodzić z długu windykowanego od pana Święczickiego. Z sytuacją, gdy egzekutorzy przeistaczali się w windykatorów, mamy do czynienia w przypadku większości staropolskich testamentów. Nie było banków, więc czy kto bogaty, czy biedny to prawie zawsze miał pośród ludzi porozdawanych choć trochę pieniędzy, a i sam liczył, że gdy popadnie w finansową potrzebę, to ktoś go poratuje.



Ilustracja 2. Epitafrum pastora Jana Sartoriusa z 1710 roku, z Rydzewa to unikatowe dzieło malarstwa olejnego na desce. Upamiętnia tragedię rodziny – śmierć siedmiorga dzieci pastora, które zmarły w ciągu zaledwie siedmiu dni podczas zarazy.

Źródło: Leksykon Kultury Warmii i Mazur, leksykonkultury.ceik.eu.

Pośród znacznie większej grupy osób pochodzących z przeróżnych miejscowości, miał rozsianą swą niezbyt imponującą fortunę szlachetny Paweł Zabielski. Testament sporządził w roku 1602, a że za świadków miał ostrowskich duchownych, to stało się to prawdopodobnie w tym mieście. Wygląda na to, że nie dysponował nieruchomościami, skoro nie był nawet pewien „kędy ciało moje, by leżało”, ale że największą sumę kazał przekazać kościołowi w Rzekuniu, to najprawdopodobniej pochodził z tamtejszej parafii. Miał też pan Paweł niezbyt dużo, ale dosyć wartościowych ruchomości, bo m.in. konia, i kłacz, i kocioł piwny, i dalej dwie... Wszystkie te rzeczy polecił przekazać swej córce, która wyszła za niejakiego Jana Wielgasza... co bardzo się śp. Zabielskiemu chwali.

Przeglądając nie tylko testamenty, ale i księgi metrykalne łatwo dojść do wniosku, że spora część proboszczów, a może nawet ich większość, nie miała wiele do czynienia z owieczkami ze swych parafii, preferując żywot w swych własnych, a odległych domach, dworach możnych czy przy katedrach w dużych miastach. Nie tylko w Broku i Ostrowi opiekę duszpasterską nad parafianami powierzano komendarzom i wikariuszom, często klepiącym biedę, gdy trafili na plebana skąpca. Następny opublikowany w całości testament dotyczy ks. Adama Handzelewskiego, komendarza parafii Sadowne. Akt sporządzono w marcu roku 1622. Ks. Adam także powierzył egzekutorom niewdzięczne zadanie odzyskania zawierzonych różnym osobom pieniędzy, a ich sumę oszacował na ok. 200 złotych i prawie wszystkie kazał przeznaczyć na cele związane z kościołem w Sadownem. Dla tegoż kościoła przeznaczył także dochód ze sprzedaży swych „ksiąg różnych 30” i 3 sukien. Sporą wdzięczność okazał „babie, która mnie doglądała”, przeznaczył bowiem dla niej krowę z cielakiem, pięć owiec i świń dwie. Uszanował także swego bezpośredniego pryncypała, plebana sadowieńskiego i prostyńskiego, któremu darował konia z kolaską i kilka innych drobniejszych rzeczy. Testator nie napomknął o swej rodzinie, a zatem najprawdopodobniej nikt nie podważał zawartych w dokumencie legacji. Do aprobacji doszło bardzo szybko, a świadkami na rozprawie byli m.in. rektor sadowieńskiej szkoły Wojciech Bieniewski i Tomasz Obrzycki, kantor tamtejszego kościoła.

Nielatwy był żywot naszych przodków, na który z krótkimi przerwami składały się katastrofalne susze, powodzie, nieurodzaje, chmury szarańczy, głód, pożary całych miejscowości, przemarsze wojsk obcych i własnych, a wreszcie wspomniane, nadchodzące falami zarazy. Wszystko wskazuje, że zaraza, która w zależności od regionu trwała z różnym nasileniem w latach 1622-1625 była epidemią dżumy. Jej roznoszenie najczęściej przypisuje się przemarszom wojsk oraz przemieszczaniem wielkich rzeszy ludności z południowo-wschodnich obszarów Rzeczypospolitej, szukających schronienia w głębi kraju, po klęsce pod Cecorą, która zapoczątkowała wojnę z Turcją. Dzięki rejestrom sporządzonym na polecenie Łukasza Drewno, morowego burmistrza Starej Warszawy wiemy, że w latach 1624-1625 zmarło w stolicy z powodu zarazy 2375 osób, w Gdańsku zaś ofiar było pięć razy więcej²⁵. Środkom zastosowanym przez słynnego morowego burmistrza przypisuje się, że w Starej Warszawie, ofiar było „stosunkowo niewiele”, bo umierał mniej niż co dziesiąty mieszkaniec, gdzie indziej było natomiast standardem, iż schodził z tego świata przynajmniej co piąty. Nad Bugiem i Narwią podobnych statystyk nie prowadzono, a parafialne księgi zmarłych z tamtego okresu przetrwały w liczbie mniej niż szczytkowej. Ślad, że i ta klęska nie ominęła naszego regionu, odnajdujemy w pułtuskich aktach konsystorskich. Znajduje się tam bowiem registr wyróżniony nagłówkiem: „Legacje na rzecz kościoła zuzelskiego dokonane przez niektórych

²⁵ Aleksander Wejnert, *Wiadomość o morowym powietrzu w Warszawie w latach 1624-1625 panującym*, [w:] *Starożytności Warszawskie*, red. Aleksander Wejnert, Warszawa 1854, t. 3, s. 248.

parafian w czasie zarazy panującej w Roku Pańskim 1625”. Registr obejmuje dziesięć zapisów, dokonanych przez przejęte panującą grozą osoby w tym także przez małżonków.

Jak już wspomniano, pośród testamentów znajdujących się w pułtuskich aktach konsystorskich są także testamenty chłopskie. Nie odnalazłem dotychczas dokumentów włościan z naszego regionu, wybrałem zatem dla przykładu testament Katarzyny Oleksiny z podpułtuskiego Kleszewa. Musiała to być niezwykle przedsiębiorcza kobieta, skoro wraz ze swym pierwszym mężem uzbierała całkiem tłusciutki kapitał, bo liczący 269 kop groszy, a zatem 538 złotych. Nie wiemy, jak do takich pieniędzy doszła, ale były to jeszcze czasy, gdy w niektórych miejscach chłopci trzymali sołectwa albo arendy karczm. A może małżonek ruszył na wojnę jako piechociarz lub furman w taborach? To oczywiście tylko spekulacje i prawdy się nie dowiemy. Znanym nam już zwyczajem, fortunę rozdysponowała Oleksina pośród ludzi, a zadaniem egzekutorów było pieniądze te odzyskać. Po odzyskaniu, większość kwoty miała być przeznaczona na cele pobożne, ale miękkie serce Oleksiny nakazywało pozostawić całkiem obfitą garść monet swemu drugiemu mężowi – „choć on zły”. Dostał nieco także ich syn Jan, mimo iż było z niego ziółko nie gorsze od tatusia. Testatorka odważyła się zaznaczyć, by nie dawać zarządcy dóbr, w których mieszkała i pracowała, a nawet jego żonie, bo w najtrudniejszych chwilach niczym jej nie wspomogli. Przypomniła sobie także Oleksina o znajdującym się w trudnym materialnym położeniu rodzonym bracie i w związku z tym prosiła egzekutorów o jego ratowanie. Podobnie jak w innych przypadkach zbawienie własnej duszy uznała za znacznie istotniejsze i na salwowanie brata wyznaczyła... raptem dwa złote.

Przy okazji publikacji innej pracy, autor niniejszego artykułu zamieścił znajdujący się w omawianych aktach testament pochodzącego z ziemi chełmińskiej Zygmunta Zbigniewa Krukowskiego. Tenże szlachcic parał się rzemiosłem wojennym, „służąc przy różnych paniętach, także i królewiczu JM. Panu Miłościwym”, a bawiąc w początkach roku 1653 w Broku, śmiertelnie zaniemógł. W dyspozycji swej ostatniej woli zapisał znaczne sumy na rzecz brokowskiego kościoła²⁶.

Na koniec nieco wyjaśnień pojęć związanych z ówczesnym systemem monetarnym. W ostatnich dekadach XV w. udało się ustabilizować wartość złotego dukata na poziomie 30 srebrnych groszy i wielu miało nadzieję, że ta błoga stabilizacja potrwa wieki, więc dukata poczęto nazywać po prostu polskim złotym. W wieku następnym liczba groszy, które należało wyłożyć za dukata, poczęła rosnąć, by w połowie wieku osiągnąć 50. Tym samym pojęcie dukat przestało być równoważne ze złotym. Ważącego 3,5 grama złotego dukata, zwano odtąd – ze względu na jego piękne czerwone zabarwienie – czerwonym złotym, złoty zaś polski, albo po prostu złoty funkcjonował jako nieistniejąca fizycznie jednostka obrachunkowa o wartości 30 groszy – podobnie jak kopa oznaczała 60 groszy. Jeśli więc spadkodawcy piszą o złotym polskim lub po prostu złotym to mają na myśli tę właśnie jednostkę obrachunkową. Często, szczególnie w momentach, gdy zgodnie z ówczesną manierą testatorzy przechodzą na łacinę, to piszą o florenie, ale nadal rozumieją przez to 30 groszy. Liczba groszy, a tym samym złotych polskich przypadających na czerwonego złotego systematycznie rosła. W roku 1650 król Jan Kazimierz, próbując uporządkować rozchwiany z różnych – także niezależnych od władców polskich – przyczyn system monetarny, ustanowił, że 1 czerwony złoty będzie równy 2 srebrnym talarom lub 6 polskim złotym, czyli 180 groszom. Pod ciężarem niszczycielskich wojen system ten uległ rychłemu załamaniu. Symbolem tego krachu była emisja złotego pod

²⁶ Z dokumentem tym można zapoznać się [TUTAJ](#).

fizyczną postacią, której to monecie przydano od nazwiska pomysłodawcy miano tymfa (także tynfa). Ta alegoria finansowej katastrofy zawierała w sobie srebro o wartości nie 30, lecz ledwie 12 groszy²⁷.



Ilustracja 3. Chorągiew nagrobna poświęcona Franciszkowi Łapszańskiemu, sołtysowi wsi Łapsze Niżne na Spiszu (zm. 1625).

Oprócz niego samego przedstawia także jego żonę (fundatorkę chorągwi) oraz dwójkę ich dzieci. Zamek w Niedzicy, stan po konserwacji, z dodaniem ogonów, fot. PKZ Kraków.²⁸

²⁷ Marian Kowalski, *Vademecum kolekcjonera monet i banknotów*, Wrocław : Zakład Naukowy im. Ossolińskich, 1988, s. 21-31.

²⁸ Irma Kozina, Jan K. Ostrowski, *Chorągwie nagrobne*, [w:] *Sarmatia semper viva : zbiór studiów ofiarowany przez przyjaciół prof. drowi hab. Tadeuszowi Chrzanowskiemu*, kom. red. Jerzy Baranowski, Warszawa 1993, fot. 26.

TESTAMENT NIEGDY [nieżyjącego] WIELBNEGO PAWŁA SMOLSKIEGO,
KANONIKA PŁOCKIEGO, PLEBANA BROKOWSKIEGO²⁹

Spisany 28 kwietnia, Roku Pańskiego 1584, w domu moim w Płocku, ręką Walentego Chadzewskiego, kanonika płockiego.

Ja, Paweł Smolski, kanonik płocki, pleban brocki, będąc kapłanem, acz niedostojnym, ale nigdy wiary chrześcijańskiej zachwianej, wedle ustawy i wiary Kościoła Świętego Rzymskiego Chrześcijańskiego, który Duchem Świętym jest rządzon, wiem, że wszyscy mamy umrzeć, a łaska miłego Boga ma się wielka po śmierci okazać, przeto ja, to co mi dał Pan Bóg ku używaniu łaski Jego świętości, tak po śmierci swej szafuję [dysponuję], wiedząc o tym, że chleb został mi przeznaczony do rozdania pośród ubogich.

W Imię Pańskie. Amen. Do wypełnienia tego testamentu mianuję jako to JMci ks. Mikołaja Sławogorskiego, kanclerza płockiego, siostrzanka [siostrzeńca] swego miłego, jako też JMci ks. Gotarda Wroblewskiego, konfratry mnie zawsze łaskawego, jako też Marcina Smolskiego i Jakuba Smolskiego, synowcze [bratankowie] moje, których ja proszę dla Pana Boga, żeby się tego podjęli. A wedle tego pisanego woli mojej dosyć czynili, którym to egzekutorom duchownym, jednemu kubek okrągły, a drugiemu czarnek srebrny, wewnątrz pończotną leguję i po pięć czerwonych złotych.

Co bych miał mieć pieniędzy, to tak je opisuję. W skrzynce czarnej, zamkiem i klinowatą kłódką zamkniętej, która bywa w kościele na górze w skarbie, w herby moje na wierzchu malowana, to jest Bolesław i litery Paulus Smolski, C.P. [kanonik płocki], pleban brocki, w tej skrzynce jest w monecie i [wyraz nieczytelny] pięćset i jedenaście złotych.

A naprzód proszę, żeby był pogrzeb prosty i przystojny, bez wielkiej pompy, a ludzie, żeby byli przyzwyczajeni opatrzone jako to regestr na końcu.

Naprzód kościołowi tak zacnemu płockiemu *pro fabrica*³⁰ leguję pięćdziesiąt pięć florenów w monecie, dla jakiej potrzeby albo ochędożności.

A iż mam trzech synowców rodzonych Jakuba, Marcina i Macieja, to tym wszystkim leguję po czterdzieści złotych w monecie.

Proszę, kamień niechajby był kupiony na mój grób i przyłożon. Ubogim, żeby jałmużna i okowitka była dana i jeszcze, by zadbano szpitalu opatrzyć jałmużną dobrą.

A od tej skrzynki czarnej, co pieniądze w niej są, klucz zawsze bywa przy mnie, w wołowej klinowatej skrzynce.

Pannie Rydzewskiej, siostrzance [siostrzenicy] mojej, która jeszcze nie jest za mężem, ojca i matki nie ma, na posag daję pięćdziesiąt pięć florenów w monecie.

Ładzinie, gospodyni mojej dać florenów pięć w monecie.

²⁹ Pułtuskie testamenty konsystorskie 1547-1591, sygn. 1/42/0/1/4, k. 387-393...

³⁰ Czyli na fundusz *fabrica ecclesiae*, przeznaczony na utrzymanie i rozbudowę świątyni, [za:] ks. Stefan Sołtyśzewski, *Geneza instytucji witykusów w polskim ustawodawstwie synodalnym*, „Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawnohistoryczny” 1959, R. 2, z. 1-2, s. 429.

Pawłowi matemu, Marcinowemu synowi na naukę, żeby przy jakim kapłanie mieszkał w Płocku i uczył się, florenów piętnaście w monecie.

Jakubowemu synowi, jeśli by się też chciał uczyć, dać mu na naukę też florenów piętnaście w monecie.

Do Wrony, parafii mojej, kędy przodkowie moi leżą, leguję trzy kopy *pro fabrica*, o czym, żeby wikariusze wiedzieli, a i krzyżyk pozłociasty srebrny, wartujący sześć florenów, ten też daruję temuż kościołowi. Proszę też, żebyście mego aksamitu [wyraz mało czytelny – bonomięckiego?], czarnego, dali do Wrony parafii mojej na ornaty.

A odprowiadawszy pogrzeb i sługi, i te legata, i insze zapłaciwszy, jeśli by synowcze moje bardzo na swą stronę ciągnęły, proszę, nie dać się im wodzić. Wszakże onym wszystkim naznaczył, by jeśli przypadnie jaka krescencja albo rok łaskawy, to niechaj się wszyscy trzej dzielą, a i bydłem, które jest w Czekanowie i w Broku.

Tymże synowcom także leguję, Jakubowi wałacha, Maciejowi konia driganta [dużego?], a Marcinowi zamiast konia kord oprawiony srebrem, pozłociasty.

Tymże też synowcom wszystkie z folwarków owce, świnie, gęsi i inną wszystką [zwierzynę], która jest we dworze moim w Płocku, żeby się nią podzieliły były.

Rzeczami mymi domowymi tak rozrządzam.

Jakubowi synowcowi szubkę popielatą czamletową³¹. Marcinowi szubkę lisia, czarną, uterfinową³², bramą oprawioną. Maciejowi szubka lisia, jeździecka z czarnego uterfinu, żupicza [żupan] lisia, z sajety³³ czarnej do kolan i serdaczek takież lisiami podszyty.

Marcinowi synowcowi leguję sothanę [sutannę?], czamletową, królikami czarnymi, zamorskimi podszytą. Jakubowi też leguję żupicę do kolan szajową³⁴, podszytą w połowie kunim futrem, a w połowie lisim, dobrym.

³¹ „Kamlot (czamlet, półczamlecie, szamlot) [tur. *kamlet*. fr. *camelot*] – cienka, rzadka tkanina z szorstkiej wełny czesankowej gorszego gatunku, tkana splotem płóciennym. W średniowieczu bywała robiona z wełny koziej i wielbłądziej. Później, na Zachodzie, tkano ją czasem na osnowie jedwabnej, lnianej, a nawet konopnej. K. wzorzyste tkano w pasy lub cętki, drukowane naśladowały wyroby jedwabne. W Polsce k. znany był od XIV do XVIII w., produkowany w manufakturach powiązanych z sukienniczymi, zawsze z gorszej wełny, używany na suknie, kontusze, żupany, pokrycia futer i pasy” [za:] Irena Turnau, *Słownik ubiorów*, Warszawa 1999, s. 121.

³² „Uterfin – cienkie sukno importowane do Polski”, [za:] tamże, s. 309.

³³ „Sajeta (saget, sageta, sagleta, saiete) [fr. *sayette*] – cienka tkanina wełniana o osnowie z długowłosej przędzy czesankowej nadającej jej dużą wytrzymałość, wyrabiana we Flandrii od X do XVIII w. W XVI-XVIII w. tkanina czesankowa, niekiedy półwełniana. Importowana z Europy zach. W 2. poł. XVII i XVIII w. wyrabiana w Polsce jako falowana tkanina wełniana średniej jakości. Używana na odzież wierzchnią, okrycia i suknie”, [za:] tamże, s. 254.

³⁴ „Saja (półsaja, szaia, szaja) [fr. *saie*] – 1) początkowo wełniana, później półwełniana tkanina z gorszej przędzy, o osnowie lnianej lub bawełnianej, w apreturze poddawana gotowaniu w naprężeniu, farbowana i kalandrowana dla połysku. Wyrabiana od XIV w. w Europie zach. i importowana do Polski. Od XVI w. produkowana w Gdańsku i na Śląsku z gorszych gatunków wełny. Jako tańsza wyparła import. Półsaja to krótsze i węższe jej sztuki. Używana jako lekka tkanina odzieżowa; 2) lekka, gładka lub wzorzysta tkanina półjedwabna, z dodatkiem wełny lub bawełny, tkana splotem skośnym. Wyrabiana w XVII w. we Włoszech i używana w Polsce na lżejszą odzież, [za:] tamże, s. 253.

„Iż jest szubka konna forsztatowa³⁵, kunami podszyta, to tę sprzedać, a pieniądze na dzieła pobożne rozdać.

„Iż mam siostrzanki ubogie Rydzewskie, o czym JMś ks. kanclerz bardzo dobrze wie, tedy ich też trzeba ratować, to jest siostrzance, która nie jest jeszcze za mężem Rydzewskiej letnik³⁶ sajowy czarny z długimi rękawami.

Paniej Młockiej, też siostrzance, leguję suknię z uterfinu dobrego, czarnego, kitajką³⁷ czarną oprawioną.

Trzeciej Rydzewskiej, która się bawi posługami, tam przy paniej Wroblewskiej, leguję letnik dziki³⁸, kitajką też dziką oprawioną, sajowy.

Synowcowej mojej Marcinowej leguję sothanę z czamletu wzorzystego.

Paniej Jakubowej, synowcowej mojej leguję sothanę z mochaieru³⁹ czarnego, która jest podszyta brunatnym sukniem, teje też paniej atlasową czapkę kunami podszytą leguję. Marcinowej, synowcowej kołpaczek aksamitny, kunami podszyty i dalmucium⁴⁰.

Panu Jakubowi płaszcz [wyraz nieczytelny] z dobrego szarego sukna leguję.

Wnuczce mojej Ładzi [wspomnianej wcześniej gospodyni], co jest przy paniej Broszkowej, płaszcz swój z czarnego uterfinu leguję i sothanę z muchairu dzikiego na letnik, podszytą płótnem czarnym, co proszę, żeby im było wszystko rozdane.

Pościeł, żeby Rydzewskim rozdano, a koszule olenderskie, które bywają pochodzone mniej albo więcej, niechaj sobie synowcowie rozdziela.

³⁵ „Forsztat (forstat, fursztat, półforsztat) [ar. *Fostat* – Kair] – 1) w XVII w. wzorzysta lub gładka tkanina jedwabna, zdobiona haftem wykonanym przez kobiety na krosienku. Półforsztat to węższa jej odmiana; 2) sukno używane w XVI w.”, [za:] tamże, s. 85.

³⁶ „Letnik (liechnik, lyjetnik) – w okresie od XV do XVII w. podstawowy typ jednoczęściowej sukni kobiecej. Nazwa pojawia się na różnych terenach Polski w l. 1476-1484. L. bywał bez rękawów, z krótkimi lub długimi rękawami, dopasowany albo luźny, szyty z tkanin wełnianych, jedwabnych i płótna, czasem podcieplany futrem, noszony przez cały rok. Wobec braku danych o zapięciach należy przypuszczać, że wkładano go przez głowę. Bywały l. »na piersiach otworzyste« i zachodzące na szyję. Był to synonim kobiecej sukni. L. ros. miał długie rękawy lub był ich pozbawiony odsłaniając rękawy koszuli. L. biały. bywał futrzanym okryciem, [za:] tamże, s. 165.

³⁷ „Kitaj (ros. *Kitaj* – Chiny) – cienka, lśniąca, glansowana tkanina ba wełniana o splocie płóciennym, pochodząca z Chin”, [za:] tamże, s. 134.

³⁸ „Dzika – barwa mieniąca się dwoma kolorami osnowy i wątku, w odcieniach umaszczenia dzikiej zwierzyny, a więc żółtopłowa”, [za:] tamże, s. 73.

³⁹ „Muchajer (muchair, muchajar, mucher) [tur. z ar. *muchajjer*] – lekka, cienka, wełniana tkanina czesankowa, niekiedy z wełny angorskiej (koziej), o splocie płóciennym, wąska, wyrabiana w krótkich sztukach, bywała też dwoiśta, tj. podwójna; miała osnowę i wątek w innych barwach. Importowana co najmniej od XVI w. głównie z Turcji, Krymu, Niemiec i Wenecji. Używana na ubiory kobiece i lżejsze męskie. W inwentarzach ruchomości często występuje m. tatar”, [za:] tamże, s. 186.

⁴⁰ „Almucja (almuzja, almuzya, dalmacja, dalmacyja, dalmoć, dalmucjum, dalmucyjum, dalmucyja, darmoć) [średniow. łac. *dalmuctum*] – 1) część składowa uroczystego ubioru kanoników niektórych katedr i kolegiat: pierwotnie rodzaj kaptura, od XIV w. pelerynka z kapturem z futra, jedwabiu lub wełny, później przybrała formę futrzanego pasa noszonego z lewego ramienia jako znak godności kanoniczej; 2) dalmuzja, Dalmacja – okrycie podbite futrem, szyte przez pol. kuśnierzy w XIV-XVI w., noszone przez mężczyzn i – jako lżejszy kożuszek – przez kobiety”, [za:] tamże, s. 13.

Są też dwie skrzynie małe, jedna z herbem moim czarna, a druga, co bywa w wozie klinowata. Są też trzy skrzynie czarne, dwie równiejsze, jedna, co w niej bywają białe chusty, pościel, prześcieradła, koszule, ręczniki, poszewki, obrysy. Druga takąż, co w niej bywają suknie, letniki, szubki, sothany, żupicze, i insze szaty, a trzecia jest bardzo wielka, któremi niech synowcowie przystojnie się dzielą.

Są też trzy komże i jeśli panowie egzekutorowie raczą, to niech sobie po jednej wezmą, a trzecią niechaj jakiemu uczciwemu dadzą.

Leguję ks. Pęsińskiemu krowę dobrą z cielęciem z Czekanowa.

A iż ksiąg jest niemało, to jest ich pewny regestr, tedy gdy się synowce dzielą, niechby je na pewne miejsca dały, nie przepamiętywując swej Wrony i dziatek swoich, którzy się uczą.

Jużem kupił ogród, którym już obiecał darować kościołowi, to jest kapitule płockiej na aniwersariusz⁴¹, co jeśli by mnie Bóg tak rychło wziął, żebym ja tego sam nie mógł skończyć, proszę was moi panowie łaskawi prałaci, żeby to w moim imieniu skończyli, bom ja ten ogród, za własne pieniądze kupił.

Śługom odprawa. Łukowskiemu da mu Pan Bóg zdrowie, tedy mu leguję florenów czternaście w monecie. Wilamowskiemu dać florenów trzynaście w monecie. Kucharce Jadwidze, bo mi dawno służyła dać florenów szesnaście w monecie. Chłopcu Stanisławowi dać florenów cztery. Woźnicy Grzegorzowi, dać mu florenów trzy w monecie.

A to wszystko moi łaskawi prałaci, z chęcią łaskawą i zawierzeniem egzekutorskim wszystko dobrze i przystojnie może być, sprawią, a Pan Bóg wieczną zapłatą za to wszystko będzie, dla Pana Boga proszę, żeby tak było, a nie inaczej.

Długu, co mi kto winien. A naprzód pożyczyłem paniej Dominikowej florenów sto monety polskiej, w których mi zastawiła dwa lanczoski [łańcuszki?] złote, na co ma rekognicję [pokwitowanie] ode mnie i ja mam od niej.

U JMci ks. Wroblewskiego, ze strony arendy Czekanowa w krescencji za rok tysiąc pięćset osiemdziesiąty trzeci mam jeszcze sto złotych i trzydzieści złotych w monecie, których mi nie dopłacił. Z których to pieniędzy, gdyby mnie Pan Bóg rychło do siebie wziąć raczył, jest to moja wola, żeby mu odpuścić florenów trzydzieści.

U JMci ks. Chandzenskiego jest też dwadzieścia czerwonych złotych pożyczonych, na co mam rekognicję.

U JMci Pana Smogarzewskiego mam pożyczonych dziesięć czerwonych złotych albo portugal⁴².

U JMci Pana Chajendzkiego za dziesięcinę ze zbiorów roku tysiąc pięćset osiemdziesiątego czwartego osiemdziesiąt florenów, a to za dziesięcinę z Kamieńca [ob. Kamieńczyka], Nadkole, Płatkownicy do mojej plebanii brokowskiej należące.

U JMci ks. Zabłockiego, kanonika płockiego mam też florenów dziesięć w monecie.

Winni mi też w Czekanowie chłopcy za zboże i pożyczone pieniądze jako to jest w rejestrze.

⁴¹ Nabożeństwo odprawiane za duszę zmarłego w każdą rocznicę jego śmierci.

⁴² Potoczne określenie złotej monety wielodukatowej, w tym przypadku o wartości 10 czerwonych złotych.

¶ naprzód u Dzika i u Krossia za osiemnaście korcy jęczmienia, jeden korzec po dwadzieścia jeden groszy.

U Rybki długu dwie kopy pożyczonych pieniędzy.

U Raka trzy złote za woły, co nie dopłacił, mam.

W Broku u ks. Jakuba florenów dziewięć w monecie.

U Wilamowskiego za dziesięcinę po Wilczogębach florenów cztery.

Które to pieniądze na długach, kiedy poptacone będą, tedy między synowcze podzielić, a ostatek na dzieła pobożne i na ubogich nie przepamiętywać.

¶ Ich Mciom wszystkim prałatom i kanonikom po jednemu czerwonemu złotemu.

Stółek z gałkami mosiądzowymi ¶ Mci ks. kanclerzowi leguję.

Ja *Paweł Smolski*, kanonik płocki, pleban brokowski, ręką własną składam podpis na dowód prawdziwości dokumentu.

TESTAMENT I DYSPOZYCJA OSTATNIEJ WOLI UCZCIWEGO NIEGDY WOJCIECHA CZAPNIKA, MIESZCZANINA Z BROKU⁴³

W Imię Pańskie. Amen. Stało się w Broku w zinku [?] nowym kościoła murowanego, Roku Pańskiego, tysiąc pięćset osiemdziesiątego ósmego, dnia [wyrażenie nieczytelne], miesiąca listopada, o godzinie szóstej po południu.

Wyszedszy przed dom swój własny, uczciwy Wojciech Czapnik, zapowietrzonym będąc, prosił, aby mu wezwano księdza Jakuba i kto by się mógł w mieście znaleźć żywy, który by mógł być świadkiem testamentu jego ostatniej woli. Ja ks. Jakub przyszedłem, poprosiwszy ku sobie Bartosza Grotka, Marcina Koska, Bartosza Banasika i Baltazara Jesionka, synowca tegoż, a i innych białogłów niemało, które żywe zostały.

Byliśmy i teraz jesteśmy dobrymi świadkami wszystkiego dobrego w jego domu, co polecił komu. ¶ tak tu masz, co tymi słowy mówię.

Księżu Jakubie miły i wy wszyscy, którzy jesteście, niechaj wam wszystkim będzie świadomo, jeśli by Pan Bóg wziął mnie z tego świata, tedy najpierw duszę moją oddaję Panu Bogu Wszechmogącemu, a ciało swe ziemi po chrześcijańsku pogrzebane.

Wszystkie dobra moje kościołowi brokowskiemu [leguję], dom z morgami, które należą do tego domu na polu [nazwa pola mało czytelna – Turcze?], między miedzami Jędrzeja Sobieraja, a w drugą stronę Jesionka. Także bydło oddaję temuż kościołowi, parę wołów, krowę i zboże w spichlerzu, które było, także te w polu, w brogu z 3 morgów.

⁴³ Pułtuskie testamenty konsystorskie 1547-1591, sygn. 1/42/0/1/4, k. 479-481...

Braciej swej oddaje. Najprzód Maciejowi konia z wozem kowanym. Janowi, bratu młodszemu dziesięć złotych, do wyciągnięcia z długów, które są na rejestrze i wszystko moje insze, co należy do rzemiosła czapniczego.

Też daruję siostrze swej na imię Zofii, która jest w Złotorii za mężem, szubkę modrą, podszytą królikami, z której dać ma trzy złote do kościoła brokowskiego.

Niechaj będą spłacone długi, którem komu winien.

Też oddaje skrzynię z [wyraz nieczytelny – rzeczami?] matce żony mej i jałowicę.

I proszę was wszystkich dla Pana Boga, żebyście prosili księdza plebana brokowskiego ode mnie, aby to wszystko wziął w swoją dobrą opiekę i w szafowanie dobre ze swymi sługami kościelnymi i wityrkuszami⁴⁴. Dobra moje, którem polecił do kościoła brokowskiego, a które żeście słyszeli z ust moich, nie z ojczyzny [z dziedziczenia po ojcu], ale ze swej wiernej pracy żem nabył. To wam wszystkim niechaj będzie jawno.

Wszystko inne polecam Bogu Wszemogącemu.

TESTAMENT NIEGDY MIKOŁAJA Z SIELUNIA REKTORA SZKOŁY W ZŁOTORII⁴⁵

Roku Pańskiego tysiąc sześćset drugiego, w dzień po św. Bartłomieju, ja Mikołaj z Sielunia Mosaczyk, żyjąc w wielkim niebezpieczeństwie z racji szalejącej wokół zarazy, tym krótkim pismem niniejszym czynię wiadomym wszystkim i każdemu, kogo to dotyczy, a naprzód co mi zostaje, a com komu winien.

Pan Jan Święczicki, dzierżawca Wiśniewa, za dziesięcinę, za lat dwoje, tysiąc sześćsetny i tysiąc sześćsetny pierwszy złotych sześćdziesiąt i korcy cztery różnych jakom opisał, ale gdy był pozwany ode mnie, to zgodnie z dekretem JMci ks. oficjała J. Poniatowskiego, przystałem na złotych pięćdziesiąt, jako mam opisane, które miał mi dać na Wielkanoc połowicę, czyli dwadzieścia pięć złotych, których nie dał aż do tego czasu. A na ten dług, wysługą moją prawdziwą, jam zasłużył prawdziwie. Tedy, aczkolwiek ciału memu nie była pożyteczna, ale dla duszy mojej, aby była pożyteczna ku dusznemu zbawieniu, tedy ja naprzód Panu Bogu tę wysługę moją albo ten dług polecam, a JMci Panu i dobrodziejowi memu Adamowi Lesniewskiemu, kanonikowi poznańskiemu i pułuskiemu, plebanowi złotoryjskiemu ku sprawowaniu i rządzeniu dobremu zlecam i onego samego egzekutorem i prawdziwym pasterzem czynię.

⁴⁴ „Na przestrzeni od XIV do XVIII wieku włącznie, w źródłach polskiego ustawodawstwa prowincjonalnego i diecezjalnego, w protokołach wizytacyjnych, zapiskach sądowych, napotykamy na działalność świeckich zarządców majątku kościelnego. Zarządcy ci występowali pod różnymi nazwami (*vitrici, vitrici ecclesiae, questores seu petitores ecclesiarum, viri ecclesiastici, collectores eleem osynarum pro fabricis ecclesiasticis, provisores ecclesiarum, procuratores fabricae ecclesticae, procuratores, prefecti, aeditui, aediles ecclesiarum, oeconomii*), a najczęściej pod nazwą „vitrici”, [za:] ks. Stefan Sołtyszewski, *Geneza instytucji wityrkusów w polskim ustawodawstwie synodalnym*, „Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawnohistoryczny” 1959, R. 2, z. 1-2, s. 425.

⁴⁵ Pułuskie testamenty konsystorskie 1592-1651, sygn. 1/42/0/1/5, k. 67-69, AGAD.

Naprzód z tego długu albo wysługi mojej własnej i prawdziwej, przy której ja też nie mało strawił tych lat, leguję i znaczę do kościoła złotoryjskiego na ornat biały złotych trzydzieści. Leguję i znaczę ks. Wiskiemu i księżemu pisarzowi kopę, aby ten dług z pilnością wyciągali. Wikariuszom pułtuskim na *requiem* [msze za zmarłego] złotych trzy rozdać. Do P. Najświętszej zgromadzenia albo do Barczewa dać złotych pięć. Mansjonarzom na *requiem* dać złoty. Do Św. Krzyża dać złoty jeden na *requiem*. Do szpitala pułtuskiego dać dla ubogich złotych trzy.

Znaczę, żem winien kantorowi Urbanowi z Prostyni za rok 1601 złotych trzy. Znaczę, żem winien kampanatorowi [dzwonnikowi] Janowi złotych dwa, także za rok 1601. Gdyby raczył mnie Pan Bóg do siebie powołać, dać im tę wysługę tym przyjaciółom, a gdyby dał pan Święczicki zupełne złotych sześćdziesiąt, to ostatek dla kościoła na zbożne dzieła obrócić.

Jeszcze oznajmuję, że także zgodnie z naszą umową, którą miałem z p. Święczickim od roku tysiąc pięćset osiemdziesiątego piątego do tysiąc sześćset pierwszego i na co ja mu dał zapis, a on mnie obiecywał słowem swoim szlacheckim, dawać na każdy rok tę dziesięcinę z Wiśniewa należącą, do kościoła złotoryjskiego na rektora, złotych trzydzieści, korzec jeden grochu, korzec jeden krup i że także winien będzie dać złotych trzydzieści za rok tysiąc sześćset drugi, wedle ugody i zapisu, i słowa jego. Z których złotych trzydziestu powinien dać JMci Pan mój i pasterz prawdziwy mego zasłużonego myta [zapłaty], trzecią część myta mego obrachowawszy, złotych pięć do kościoła złotoryjskiego, także złotych pięć do kościoła sielunskiego, a złotych dwadzieścia młodzieńcom tym, co będą tam dosługiwać, gdzie Pan Bóg raczy powołać człowieka z tego mizernego świata.

Tę sprawę wszystką dobrą i wszystkim świadomą, naprzód Panu Bogu i Pannie Maryi Najświętszej i Wszystkim Świętym poruczam, a i JMci Panu ks. Adamowi Lesniewskiemu, kanonikowi poznańskiemu i pułtuskiemu, plebanowi złotoryjskiemu, ku sprawowaniu i szafowaniu dobremu poruczam i onego samego egzekutorem czynię jako pasterza prawdziwego. Proszę, proszę, aby tak było, aby ten dług, który jest zapisany u JMci oficjała ks. Poniatowskiego, na który ja służył prawdziwie lat dwie, aby z pilnością był wyciągniony od P. Święczickiego, a który o pomstę nań woła do Pana Boga i aby wyciągniony był rozdany wedle napisania i znaczenia na sprawy dobre, święte i po wtóre naprzód Panu Bogu to poruczam i mądrości, i baczności Ich Mciom Panom, i ufam, że o to będą mówić.

Anno Domini 1602. Amen. Jesus. Nicolaus Sielunen Mosaczyk R. S. Z.

TESTAMENT SZLACHECNEGO NIEGDY PAWŁA ZABIŁSKIEGO⁴⁶

JHS. W Imię Pańskie. Amen. Roku Pańskiego tysiąc sześćsetnego wtórego, dnia wtórego, miesiąca sierpnia. Przy bytności ks. Jakuba z Grudowska, wikarego ostrowskiego, ks. Tomasza z Somianki, wikarego ostrowskiego i Mikołaja Czaplickiego taka dyspozycja Pana Pawła Zabiłskiego [została spisana].

Naprzód długi, które mam u ludzi w Wyszkanie. U P. Macieja Dobieckiego, podstarościego wyszkowskiego florenów polskich pięćdziesiąt, na które jest cyrograf. Tamże w Wyszkanie u Wojciecha

⁴⁶ Tamże, k. 69-71.

Nieczka florenów dwa. Tamże u Łukaszej, pisarzowej groszy czterdzieści. Tamże u Pawła Kocięta złoty jeden. W Łęszczydole u Jana, Gutkowego syna florenów dwa. Tamże u Wojciecha Kobylki groszy dziesięć. W Gulczewie u P. Macieja Gulczewskiego florenów dwa, tyżka w tym zastawna. W Brańsku [Brańszczyku] u Andrzeja, urzędnika jest kolasa na jeden koń. W Trzancze [Trzciance] u Jarki florenów sześć, ma oddać na święty Bartłomiej. W Długosiodle u Fręcza [Franciszka] florenów dziewięć. W Ostrowie u Wojciecha Nadolnego florenów czternaście. Tamże u Jakuba Rambedy złotych czternaście. Tamże w Ostrowie u JMci ks. plebana ostrowskiego Marcina Wirzchonskiego florenów sześćdziesiąt sześć i groszy piętnaście podług rejestru sumowanego ręki ks. plebana.

Rzeczy ruchome. Naprzód koń jeden, klacz jedna, wóz tylko zad szybowany⁴⁷, kociot piwny, kadź jedna. Stary kopieniak⁴⁸ lazurowy. Dalie dwie, jedna zielona podszyta [wyraz nieczytelny, druga falendyszowa⁴⁹] brunatna. Bekieszka zielona z guzikami srebrnymi i inne rzeczy drobne.

U Prokopa Spondoroskiego florenów sześć. Z tych długów rozchód naznaczam. Do kościoła rzekuńskiego florenów dwadzieścia, a mianowicie z drobnych długów ta suma ma być zebrana kościołowi. Tam kędy ciało moje, by leżało, temu kościołowi florenów dwadzieścia z tychże długów. Na pogrzeb rozdać ubogim złotych cztery. Księdzu Tomaszowi z Somianki, wikaremu ostrowskiemu winienem złotych trzy pieniędzy pożyczonych, które winienem oddać. Ostatek tych sum, które by się jeno znalazły, rozdać uczyniwszy dosyć kościołom i ubogim.

Tedy córce swej, którą za mężem mam we [wyraz nieczytelny] Łuczkach za Janem Wielgaszem, oddaję jej z jej potomkami wszystkie rzeczy ruchome, które mam.

A dla pewniejszej odprawy tych rzeczy i poparcia tych długów wyżej mianowanych, obieram sobie za obrońcę i protektora JMci księdza Marcina Wirzchonskiego, plebana ostrowskiego, ks. Tomasza z Somianki, wikarego ostrowskiego i P. Mikołaja Czaplickiego, prosząc JMci z kolegami jego, aby te sprawy były jak najszybciej odprawowane, za co będzie Pan Bóg zapłatą wieczną.

U P. Marcina, zegarmistrza w Pułtuskach jeszcze kop pięć groszy i dziesięć. U Jędrzeja Załuski w Płocochowie kop dwie.

⁴⁷ „W Lubelskiem mamy wóz prosty, niekuty, bosi i mający koła bosc, a składający się z przodka, pośladka, kół, drabinki i dennicy. Obok tego zaś istnieje wóz szybowany z wasągiem, który ma podobnie, jak wóz prosty, przodek, pośladek i koła, a na wierzchu zamiast drabinek i dennicy jest wasąg, spleciony z wici”, [za:] Adam Fischer, *Lud polski. Podręcznik etnografii Polski*, Lwów 1926, s. 61.

⁴⁸ „Kopieniak (kiepenniak, kiepieniak, kopienniak, półkopieniacze) [tur. *kepenek* – opończa, węg. *köpönyeg*] – krótkie męskie okrycie pochodzenia węg. sięgające najwyżej do kolan, noszone w Polsce do stroju narodowego w 2. poł. XVI i 1. poł. XVII w. K. był luźny, z rozciętymi rękawami, niewielkim kołnierzem, guzami i ozdobami pasamoniczymi przy zapięciu, szyty na podszewce z sukna, tkanin półwełnianych lub jedwabnych”, [za:] Irena Turnau, dz. cyt., s. 144.

⁴⁹ „Falendysz (fajnlendysz, falandysz, falundysz, francuskie sukno, lundyn, lundysz, luńskie sukno) [niem. *Fein lundisch* – cienkie londyńskie] – 1) gęste i mięsiste sukno średniego gatunku, produkowane w Anglii, Holandii i Włoszech, importowane do Polski od XIV w.; 2) f. lub suknem fr. nazywano także najlepsze gatunki sukna produkowane w pol. manufakturach w XVIII w., naśladujące podobne wyroby zagraniczne. Używane na odzież męską i wierzchnie okrycia”, [za:] tamże, s. 76.

TESTAMENT WIELBNEGO ADAMA HANDZELEWSKIEGO,
KOMENDARZA SADOWIEŃSKIEGO⁵⁰

W Imię Pana Naszego. Amen.

Ja Jan Adam Handzelewski, komendarz kościoła w Sadownem, nie będąc pewnym mego doczesnego życia, czuję jego zbliżający się koniec. Stwórcu i Odkupicielu, wiele razy ciężko Cię obraziłem, Ty zaś nakazałeś, abym był gotów do zdania rachunku. Życie moje, jakkolwiek spędzone, wyznaję przed Zbawicielem i Odkupicielem moim i niech odejdę, jak postanowiono. Ciało moje pragnę, aby było złożone w kościele w Sadownem. Też też parafii wszelkie długi, jakiekolwiek u różnych osób się znajdują, podług inwentarza daję i zapisuję.

Pieniądzy mam w depozycie 200 złotych, tyżek srebrnych wszelkich trzy, a mniejszych sześć, które wszystkie temuż kościołowi sadowskiemu na puszkę eucharystyczną składam, ta ma być pod baczeniem egzekutora sporządzana i miejscami z tej sumy pozłocona. Z tejsze sumy na trycezynie⁵¹ leguję 23 złote. Księżom, którzy będą na pogrzebie, każdemu dać po złotemu. Z tejsze sumy długu, temuż kościołowi sadowskiemu, w którym ciało moje leżeć będzie, wszystkie leguję, a te są.

Naprzód JMci P. Klemiewskiego florenów 94. U JMci P. Suchodolskiego florenów, w których było [zastawionych] tyżek srebrnych 11, z tego florenów 30 oddałem. Tyżki oddałem, a zostaje mi florenów 30, na co jest rekognicja i podpisał się ręką swą. U Paniej Turskiej florenów 9. U Pana Marcina Oleckiego florenów 20, w tym pięć sztuk złotych [zapewne czerwonych złotych]. U P. Żerkowskiego florenów 10, w tym guzy [guziki] małe dęte, których jest 18. U P. Krzysztofa Komorackiego florenów 10, a w tym kobierzec zastawił, ale kobierzec odebrał, a szkatułkę zastawił, która tego nie stoi [niewarta jest 10 florenów]. U Stanisława, kuśnierza, mieszczanina węgrowskiego florenów 20 i na to jest rekognicja. U JMci P. Tomasza Dudina [dudziarza, wytwórcy dud?] węgrowskiego florenów 20, na co jest rekognicja. U JMci P. Tomasza Pogorzelskiego, sędziego nurskiego florenów trzydzieści bez pół, na co jest rekognicja, ręką tegoż pisana. U Pana Czajkowskiego, urzędnika na ten czas będącego w Mrozowej Woli florenów 13 na co rekognicja jest pewna. U JMci Pana stolnika florenów 50, na co ów JMśc zastawił kufel srebrny z pokrywą. U księdza plebana ze Stoczka florenów 20. U Wojciecha Gałazki floren 1. U Kozygłowieinej, kowalki w Węgrowie florenów 7. U Dobrosza florenów 14 i półkorca żyta. U Pana Olszewskiego florenów 50, szabla w tym srebrem oprawna, pozłociasta. U ks. Jana Kocieckiego, plebana brańskiego [brańszczykowskiego] florenów 13, na co jest rekognicja. U Marcina Witanskiego, mieszczanina węgrowskiego florenów 12.

Ruchome rzeczy. Naprzód książek różnych 30, sukien 3, te sprzedać i do kościoła pieniądze obrócić. Płaszcz i ten sprzedać lendysowy [falendyszowy?]. Kaznodziei złotych cztery, krów 2, a trzeci wypustek i tego wypustka na pogrzeb obrócić. Krowę jedną daję z cielakiem babie, która mnie doglądała. Owiec 10, to z tych babie 2. Świni 4 i z tych babie 2. Tomaszowi, kantorowi florenów 9, dług wybrawszy oddać. Kobierzec na kazalnicę stary i [wyraz nieczytelny] daję. Kazalnicę reformować proszę z tych długów. Konia

⁵⁰ Pułtuskie testamenta konsystorskie 1592-1651, sygn. 1/42/0/1/5, k. 856-858...

⁵¹ „Msza gregoriańska (pot. gregorianka, staropolskie – trycezyna) — trzydzieści mszy świętych odprawianych codziennie przez kolejne dni w intencji jednej osoby zmarłej za darowanie jej kar w czyśćcu”, [za:] Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej, gdansk.oblaci.pl.

jednego sprzedać na kościelne potrzeby. Drugiego z kolaską dać JMci ks. plebanowi sadowskiemu i rożen, i panewkę, i moździerz. Komżę moją własną do kościoła dać. Wawrzyńcowi, czeladnikowi florenów 6 w mycie. Poduszek 8, pierznik⁵² i pierzynę, chusty białe różne, których na ten czas zliczyć nie mogłem w słabości zdrowia, te do dyspozycji Ich Mciów PP. egzekutorów zostawuję i w opiekę oddaję.

Którzy Ich Mciowie PP. egzekutorowie przy tym testamencie i woli mojej przytomni [obecni] byli. Z duchownych Ichmościów dwa, a jeden JMśc świecki. Wprzód JMśc ks. Tomasz [nazwisko mało czytelne – Ostowski?], pleban sadowski i prostyński, JMśc ks. Jan Trzepowski, pleban stoczkowski i JMśc Pan Stanisław Olszamowski, na ten czas JMci ks. Raciborskiego, dziekana warszawskiego, dozorca na Sadolesiu.

Roku Pańskiego tysiąc sześćset dwudziestego drugiego, miesiąca marca, w piątek po drugiej niedzieli Wielkiego Postu.

LEGACJE NA RZECZ KOŚCIOŁA ZUZELSKIEGO DOKONANE PRZEZ NIEKTÓRYCH
PARAFIAN W CZASIE ŻAŁOZY PANUJĄCEJ W ROKU PAŃSKIM 1625.
W OBECNOŚCI WIELBNEGO KSIĘDZA WOJCIECHA GAWARECKIEGO,
PREPOZYTA ZUZELSKIEGO, JEGO WIKARIUSZY SEBASTIANA BŁOŃSKIEGO I MIKOŁAJA
WŁODKA, ZA REGESTREM RĘKĄ WŁASNĄ PREPOZYTA SPISANYM, OFFICIUM
PRZEDSTAWIONYM, W DZIEŃ ŚWIĘTY Z AMBONY ODCZYTANYM I TEMUŻ OFFICJUM
DO ZATWIERDZENIA PODANYM⁵³

1. Szlachetny Jan Pentkowski, syn Stanisława, ornat sprawić obligował żonę, aby podratować swe duszne zbawienie.
2. Szlachetny Szymon Sciborski, Przelecik zwany, legował złotych siedemdziesiąt sześć, kłacz z kolaską i [wyraz nieczytelny].
3. Szlachetny Jakub Zawistowski, przeszłego [nieżyjącego] Marka syn, u P. Jadama Dzikiego w Zawistach zlecił złotych pięć i groszy dwadzieścia.
4. Szlachetny Marcin Godlewski kop pięć.
5. Szlachetny Jan Zawistowski, przeszłego Jadama, Zapuścikiem zwanego syn, zlecił na kościół złotych trzydzieści.
6. Szlachetny Mateusz Zawistowski, przeszłego Andrzeja syn, zlecił złotych trzydzieści i dwóch nieuków⁵⁴ do szpitala, lubo Pan Bóg [słowo nieczytelne] mogła łaski swej [wyraz nieczytelny] zostawi.
7. Szlachetna Dorota, przeszłego Andrzeja Godlewskiego Polanika żona, przybywszy do Zuzeli z mężem swoim, na ten czas będącym Jakubem Kutylowskim, z darowanych jej przez męża pierwszego dóbr ruchomych i nieruchomych darowała połowę mężowi, a z połowy kościółowi

⁵² „Taki »pierzynowy materac«, czyli PIERNAT, w staropolszczyźnie określany był też mianem PIERZNIK. Forma PIERZNIK »wyginęła« jednak do końca XVIII w., przegrywając z dźwięczniejszym PIERNATEM”, [za:] Narodowe Centrum Kultury, *nck.pl*.

⁵³ Pułtuskie testamenta konsystorskie 1592-1651, sygn. 1/42/0/1/5, k. 696...

⁵⁴ Wołów jeszcze nie przyuczonych do chodzenia w jarzmie.

zuzelskiemu kop sześćdziesiąt. Kto będzie miał te dobra winien ten dług dopłacić pod dusznym zbawieniem swoim. Do tego dom i gumno, i wszystkie rzeczy ruchome.

8. Szlachetny Józef Uscinski, syn Adama, legował kościołowi zuzelskiemu na dzieła pobożne pieniądze, które ma u szlachetnego Jana Uscinskiego, patrona swego, z racji [wyrażenie mało czytelne] i u Stanisława Walencikiem zwanego [wyrażenie mało czytelne]. Jeszcze, com miał u szlachetnego Łukasza Uscinskiego, syna Stanisława, Florencikiem zwanego, na szpital zuzelski florenów [liczba nieczytelna], a od Wojciecha Uscinskiego, Krawczykiem zwanego florenów siedemdziesiąt.
9. Szlachetny Szymon Kuminski z żoną, wdową po szlachetnym Mateuszu Dłuskim, florenów trzydzieści. Maciej i Jan, synowie Wojciecha Zawistowskiego [przydomek nieczytelny], legują na rzecz kościoła zuzelskiego *duos bonis* [oba swe dobra (majątki)?].
10. Szlachetna Uscinska Żgłeczowa legowała na kościół złotych trzydzieści.

Roku Pańskiego tysiąc sześćsetnego trzydziestego piątego, dnia dwudziestego pierwszego, miesiąca lipca, w Konsystorzu Pułtuskim.

TESTAMENT PRACOWITEJ KATARZYNY OLEKSINY Z KŁESZEW⁵⁵

Działo się w wiosce Kleszewo, w pierwszy dzień po Środzie Popielcowej. Roku Pańskiego tysiąc sześćset czterdziestego dziewiątego, w domu pracowitych Stanisława Oleksego i Katarzyny Oleksiny, prawnych małżonków, w obecności szlachetnego Andrzeja Trębińskiego, oficjalisty dóbr i wójtostwa, stawetnego Andrzeja Gostkowskiego, rajcy i pisarza, Pawła Dzbańskiego i Walentego Kręciłkówny, ławników pułtuskich.

Pracowita Katarzyna Oleksina, nieboszczyka Wawrzyńca Oleksego, pierwszego, a Stanisława Krawczyka wtórego małżeństwa małżonka, będąc na ciele schorząta, ale na umyśle zdrowa i przy pamięci będąca, rozpamiętywając śmiertelność ludzką i obawiając się, żeby mogła z tej choroby, którą na nią Pan Bóg dopuścić, nie powstać, przed tymże urzędem wyżej pomienionym, sposobem testamentu tymi słowy zeznała.

Panowie mili, ja wątpię, abym przyjść mogła z tej choroby do zdrowia. Przeto opowiadam to przed wami, że mam trochę pieniędzy do szafowania, podawanych w mieście Pułtusku, których z pracy mojej i nieboszczyka męża nabyłam.

Naprzód u ks. Macieja Podgornego kop sto osiemdziesiąt. U Pana Pawła Dzbańskiego kop osiemdziesiąt, ale potrzeba będzie mieć baczenie na Pana Pawła i małżonkę jego, bo ja miałam zawsze wygodę u nich w wielu rzeczach, tak przedtem jako i teraz w chorobie. Miałam też u nieboszczyka Jakuba Prasola⁵⁶ kop dziewięć, ale te odebrałam już podobno temu lat dziewięć, jako tom dała do schowania i było na to pismo od ks. Macieja, ale mąż terazniejszy nie wiem, kiedy mi to wyniósł. Przeto proszę, jeżeli mnie Pan Bóg z tego świata weźmie, aby tymi pieniędzmi ks. Maciej Podgorny i P. Paweł Dzbański zarządzili i z nich pogrzeb ciału mojemu grzesznemu, przystojny sprawili, które ciało, aby w kościele Panny Najświętszej leżało, bo

⁵⁵ Pułtuskie testamenta konsystorskie 1592-1651, sygn. 1/42/0/1/5, k. 873-874...

⁵⁶ Prasol – kupiec handlujący solą.

też tam nieboszczyk mąż mój leży. Do tego kościoła Panny Najświętszej leguję na poprawę złotych dwadzieścia. Z tych pieniędzy na kopę mszy świętych, po śmierci mojej proszę, aby dano prędko różnym kapłanom. Do szpitalów obydwu pułtuskich leguję po złotych dwadzieścia. Mężowi mojemu terażniejszemu, chociaż zły, leguję także z tych pieniędzy złotych czterdzieści.

A co będzie zbywało z tych pieniędzy, proszę, aby to ks. Maciej i Pan Dzbański przy sobie zatrzymali, aż do lat [pełnoletniości] Jana, syna mojego, z tym mężem splotzonego. I ten ci zły, ale jednak potrzeba mu, jeżeli by się na rzemiosło jakie udał, lubo też na roli został. Panu Trębienskiemu ani Paniej, aby tych pieniędzy nie dano, da Bóg, proszę, bo mnie Państwo na żadną rzecz nie wspomogło, ani i jedną sztuką żywniny, albo korcem jakim nie założyło⁵⁷. Mam też brata rodzonego na Poptawie, Jakuba Piecze, nie Pana. Przeto proszę, aby Pana Boga prosił za mnie, a tychże Panów egzekutorów proszę, aby go jaką kopą z tych pieniędzy ratowali.

Proszę tedy po wtóre Panów egzekutorów, ks. Macieja Podgorskiego i Pana Pawła Dzbańskiego, aby się tej ostatniej woli mojej dosyć we wszystkim stało. Za pracę niech sobie wezmą, co rozumieją, a na ostatek od Pana Boga nagrodę będą mieli.

Andrzej Milewski, zastępca wójta, manu propria plus pieczęć

Andrzej Gostkowski, rajca i pisarz miejski pułtuski, mp.

Paweł Dzbański, ławnik, mp.

Walenty Kręciółówka, ławnik, mp.

Akt spisałem ja *Andrzej Gostkowski, rajca i pisarz miejski pułtuski, mp.*



Epitafium Jana z Ujazdu, ok. 1450, Kraków, Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu, fot. Muzeum⁵⁸.

⁵⁷ Pan dawał chłopu „załogę”, na którą w zależności od potrzeby składały się określone dobra, np. inwentarz żywy czy narzędzia, a gdy zaszła taka potrzeba to pieniądze. Załoga była własnością pańską i chłop nie mógł nią swobodnie rozporządzać. Stąd mowa jest w inwentarzach i testamentach np. o wołach załoznych lub załoznych, a nawet o chłopach załoznych

⁵⁸ Irma Kozina, Jan K. Ostrowski, dz. cyt., fot. 24.

BIBLIOGRAFIA

- Borucki Marek, *Temida staropolska*, Warszawa : Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1979.
- Fischer Adam, *Lud polski. Podręcznik etnografii Polski*, Lwów – Warszawa – Kraków : Wydawnictwo Zakładu Naukowego im. Ossolińskich, 1926.
- Gloger Zygmunt, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa : Wiedza Powszechna, 1972
- Główka Dariusz, *Podstawy prawne testamentów i inwentarzy pośmiertnych duchowieństwa katolickiego w Polsce w epoce potrydenckiej*, „Archaeologia Historica Polona”, 1992, T. 5, s. 203-210.
- Kitowicz Jędrzej, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1985.
- Kobylińska Ewa, *Księgozbiór Macieja z Tyszek, wikarego w Nurze, w świetle jego testamentu z 1508 roku*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2017, T. 48, s. 245-261.
- Kowalski Marian, *Vademecum kolekcjonera monet i banknotów*, Wrocław : Zakład Naukowy im. Ossolińskich, 1988.
- Irma Kozina, Jan K. Ostrowski, *Chorągwie nagrobne*, [w:] *Sarmatia semper viva : zbiór studiów ofiarowany przez przyjaciół prof. drowi hab. Tadeuszowi Chrzanowskiemu*, kom. red. Jerzy Baranowski, Warszawa : Stowarzyszenie Historyków Sztuki, 1993, s. 91-138.
- Matuszewicz Marcin, *Diariusz życia mego*, Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1986.
- Morawski Kazimierz, *Andrzej Patrycy Nidecki – jego życie i dzieła*, Kraków : wydała Akademia Umiejętności, 1884.
- Nowak-Jamróż Edyta, *Naprawić Rzeczpospolitą. Postulaty szlacheckie z lat 1533-1570*, Piotrków Trybunalski : Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, 2021.
- Ochocki Jan Duklan, *Pamiętniki*, Wilno : nakładem Józefa Zawadzkiego, 1857.
- Sołtyśzewski Stefan, *Geneza instytucji wotrykusów w polskim ustawodawstwie synodalnym*, „Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawno-historyczny” 1959, R. 2, z. 1-2, s. 425.
- Subera Ignacy, *Powstanie i rozwój właściwości sądów kościelnych w Polsce*, „Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawno-historyczny” 1968, R. 11. z. 3-4, s. 57-80.
- Turnau Irena, *Słownik ubiorów*, Warszawa : Wydawnictwo Naukowe SEMPER, 1999.
- Walawender Antoni, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1450-1586*, t. 1, *Zjawiska meteorologiczne i pomory*, Lwów : Instytut Popierania Polskiej Twórczości Naukowej, 1932.
- Wejnert Aleksander, *Wiadomość o morowym powietrzu w Warszawie w latach 1624-1625 panującym*, [w:] *Starożytności Warszawskie*, Warszawa : wydał Aleksander Wejnert, 1854, t. 3, s. 219-292.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie

Pułtuskie testamenty konsystorskie 1547-1591, sygn. 1/42/0/1/4.

Pułtuskie testamenty konsystorskie 1592-1651, sygn. 1/42/0/1/5.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Leksykon Kultury Warmii i Mazur, *leksykonkultury.ceik.eu*.

Muzeum im. Jana Kętrzyńskiego w Kętrzynie, *muzeum.kętrzyn.pl*.

Wykład Jakuba Kaźarnowicza w ramach Akademii 2024: „Na słabej nici wiszą wszystkie ludzkie rzeczy – rzecz o chorągwiach nagrobnych”, na portalu Muzeum im. Jana Kętrzyńskiego w Kętrzynie *muzeum.kętrzyn.pl*.